DZIENNIK WARSZAWSKI.

Piątek 1/13 Lipca 1855 roku. № 181. Jutro Ś. Bonawentury B.
Wschód słoń. o god. 3 min 56. — Zachód o g. 8 m. 14.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Wypis z protokółu sekretarjatu stanu Królestwa Polskiego.

Z Bożej Łaski
MY ALEXANDER DRUGI
Cesarz i Samowładca Wszech Rossji,
Król Polski,
&. &. &.

Na przedstawienie Namiestnika NASZEGO Królestwa Polskiego.

Uwalniamy dymisjonowanego jenerała-lejtnanta senatora Kurnatowskiego, prezesa heroldji Królestwa, na własne żądanie, dla lat podeszłych i nadweręzonego zdrowia, zupełnie od służby.

Wykonanie niniejszéj woli NASZEJ, Namiestnikowi Królestwa polecamy.

Dan w Carskiém Siole d. 4 (16) czerwca 1855 r.

(Podpisano) »ALEXANDER«
przez CESARZA i KRÓLA.
Minister sekretarz stanu, Ig. *Turkull.*

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Od 22go do 25go Czerwca (od 4go do 7go lipca), nic ważnego w Sebastopolu nie zaszło. Dokonane przez statki nieprzyjacielskie bombardowanie Geniczeska, żadnéj nam szkody nie sprawiło, a usiłowania celem zniszczenia komunikacji za pomocą promów uskuteczniającéj się, w niwecz obrócone zostały.

(*Gazeta Rządowa*).

Z Petersburga, 21 czerwca (3 lipca).

OGŁOSZENIA
S. Petersburgskiego jenerał-gubernatora wojennego.

W ciągu dnia 17go (29go) czerwca w położeniu floty nieprzyjacielskiéj żadna nie nastąpiła zmiana; z rana okręty strzelały do celu.

18 (30) czerwca 1855 r.

W ciągu dnia 18 (30) czerwca położenie floty nieprzyjacielskiéj nie zmieniło się.

19 czerwca (1 lipca) 1855 r. (*Inwalid Ruski*).

— Nakładem księgarni Henryka Natansona, Krakowskie-Przedmieście Ner 442 na 1ém piętrze: Wyszły z druku w dalszym ciągu „Natansona wyboru przekładów z wzorowych pisarzów zagranicznych, tom 15 i 16, zawierające: Fryderyki Bremer, Nina, powieść przełożona na język polski z szwedzkiego w 2 tomach w 16." Nabyć można we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji, po cenie rs. 1 kop. 50.

— Wyszedł z druku Ner 22 Tygodnika Lekarskiego i zawiera: Groer. Złamanie przedramienia lewego powikłane. — Natanson. O absorpcji lekarstw w cholerze. — E. Miłosz. Wypadnięcie kiszki prostéj u dzieci przez dra Duchaussoy. — Posiedzenie towarzystwa lekarskiego z dnia 8 maja 1855 roku. — Spostrzeżenia meteorologiczno-lekarskie. — Odcinek. — Jurkiewicz. Wykład hygieny. (Lekcja dwudziesta druga). — Nowe dzieła.

— Nakładem i drukiem S. Orgelbranda, księgarza i typografa, przy ulicy Miodowéj Ner 496, wyszedł tom 7 i 8 „Historji powszechnéj," Cezara Cantu, cena 7go rs. 3 k. 30, zaś 8go rs. 2 kop. 70, za granicami Królestwa cena każdego tomu o 30 kopiejek wyższa. Drugi szereg rycin dodaje się do powyższych tomów tym prenumeratorom, którzy posiadają do nich prawo. Tom 9 jest pod prasą.

— Z powodu rozpoczęcia robót około przedłużenia kanału murowanego na ulicy Długiéj, taż ulica w przestrzeni od posesji Nr 557 Potkańskich zwanéj do ulicy Bielańskiéj, dla osób przejeżdżających zamkniętą została.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 22 wyzdrowiało 21, umarło 10, pozostaje chorych 136.

* *Dzieła Marcina Molskiego.* — Rodzony wnuk Molskiego, p. Wiktor Radliński, obiecuje nam dać we dwóch tomach zbiór jego poezji. Nowość ta bardzo pożądana, bo Molski dotąd żyje w podaniu; każdy kto studjował dzieje naszéj literatury w pierwszych latach XIX wieku, za czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa, słyszał o Molskim, o jego sprawach literackich, o satyrach, ironji, dowcipie, o jego wierszach okolicznościowych, których napisał tysiące; ciągle łapie ślady Molskiego, a tych poezji, tych wierszy nigdzie nie widzi, nigdy ich nie czytał. Molski prowadził w literaturze że tak się wyrazim, szermierkę podjazdową, wiele wierszyków jego drukowanych było jako osobne świstki, wiele rozleciało się po rękach, w odpisach, bo do druku przeznaczone być nie mogły. Dowcip Mols. ruchliwy, a niechęć swoję wylewał on zawsze w uszczypliwym wierszyku. Miał kiedyś wziętość i sławę ogromną ze zdolności i dowcipu. Było to jeszcze w owych błogich czasach przed reformą literacką u nas, kiedy to dosyć było zachcieć, ażeby zostać poetą, dosyć wierszyk dowcipny napisać, aby zyskać prawo do względów publiczności i już zawczasu obrachowywać swoję nieśmiertelność. Kto dzisiaj Molskiego uważać będzie za poetę, kiedy w nim znajdzie tylko wiersz gładki i dowcip zgryźliwy? Poezja wielka, niezniża się do satyry, do zemsty, co charakterystykę główną prac Molskiego, podobno stanowi. Spółcześni (cóż to ubliża nam?) widzieli w nim jednak wielkiego poetę, wiersze jego przepisywano w tylolicznych odpisach, lubowano się niemi, zachwycano. Czasem myśl jakaś szlachetniejsza, przymówka więcéj sprawiedliwa względem osoby, którą znał ogół wpływały wiele na sławę, podnosiły M. w oczach spółczesnych. W każdym razie był M. bardzo ciekawą, bardzo historyczną postacią w swoim czasie. Wiersze jego to fakta, to historja. Tak kiedyś i Żółkowski dowcipem swoim stał się historycznym człowiekiem. Dla tego cieszym się z przedsięwzięcia p. Radlińskiego, dla tego artykułem naszym chcielibyśmy wpłynąć na spółczucie ogólne dla jego pracy. Ale pobudki nasze zupełnie są inne jak wydawcy. My nie będziem oglądali, nie spodziewamy się oglądać w utworach Molskiego »gienjuszu, trafnego sądu i rozwoju dziejów z literatury naszéj (?),« my owszem w pismach jego znajdziemy historję, dowody, pieces justificatives dla jednéj z epok historji naszéj. Wiersze Mols. będą w oczach naszych rozdziałami, ustępami z kronik, cała książka będzie dla nas kroniką. My chcemy widzieć z Molskiego, jak ogół, jak ludzie owej epoki, o któréj wspomnieliśmy, patrzali na to lub na owo. Wiersze Molskiego przy braku pism perjodycznych, obiegały wszystkie zakątki Polski i znowu z tego powodu są faktami do historji. Znajdziem w jego utworach prawdę, ale znajdziem i pochlebstwo. Największy jego poemat, był wszelkie granice przechodzącem pochlebstwem, którem się autor skalał z ujmą swojéj osobistéj godności. Takich typów jak on, było w owych czasach wiele. Otóż nowe ciekawe studjum naukowe przybywa.

Zrywał się Molski i na rzeczy poważniejsze. Brał się do tłumaczenia Enejdy, ogłosił nawet urywek tłumaczenia, zbierał prenumeratę na całe dzieło. Ale nierzetelnie obiecywał Wirgiljusza, którego dopiero zaczynał tłumaczyć, mówiąc że ma przekład gotowy. Zawiódł publiczność, chociaż wiele oczekiwania obudził, chociaż ożywił literaturę obietnicą swoją, chociaż wiele ruchu umysłowego wywołał przez to, bo jak powiedzieliśmy, Molski był popularny, a właśnie podówczas kiedy Enejdę ogłaszał, stał na szczycie sławy swojéj i wziętości. Najmniéj cenim to, co Molski cenił najwięcéj. Myślał on że Enejdą pomnik sobie buduje, my zaś otwarcie wyznajem, że nie dla takich robót jak przekłady Wirgiljusza, upraszamy o wydanie dzieł jego, nie dla takich robót sympatyzuje obecny nasz artykuł.

Ale będzież to wydanie kompletne? Dla tych powodów dla jakich dzisiaj Molski może mieć wartość, trzeba żeby wnuk wydawca ile możności wszystkie jego pisma zebrał w jedną całość. Będzie tem zbiór zupełniejszy, tem zrozumialszy, tem ważniejszy dla pamięci Molskiego (a pamięci dziada chciał głównie wnuk wystawić pomnik), tem ciekawiéj będziem się w tym zbiorze rozczytywać. Ale zebrać wszystko zwłaszcza z utworów Molskiego, jakaż to herkulesowska praca? Gdzie czego szukać po tysiącach rąk? Dla tego wskazujemy wydawcy źródło, z którego tak-

---

PAN STAROŚCIC.

OBRAZEK DRAMATYCZNY.
przez
Sewerynę Pruszak.
(Ciąg dalszy).

SCENA XI.

HELENA, STAROŚCIC, potem JAKÓB.

STAROŚCIC.

Powracam spiesznie do stóp méj pani;
I cóż mi powiesz?

HELENA (z postanowieniem).

Masz pan mą rękę

STAROŚCIC.

Całe me życie złożę w podziękę,
Ale Heleno, daj choć nadzieję
Że czas swem skrzydłem kiedyś rozwieje
Ów chłód ponury, co na twem czole
Kryje tajone troski i bole.
Czyż cię tak głową przerażam siwą
Że mi nie będziesz nigdy życzliwą?

HELENA.

Nie chciéj pan, błagam żądać nad miarę,
Dziś, gdy przyrzekłam ślubić mu wiarę
Do mnie należy, abym mu jasno
Myśl mą i duszę odkryła własną;
Czuję głęboko godność niewieścią,
Wiem, jaką winnam otoczyć cześcią
Tego, który mi imię powierza
Jak zakład święty, a do przymierza
Z wiarą mi własną rękę podaje.
Wszystko, co każą prawa, zwyczaje,
Co obowiązki zakreślą święte,
To pozostanie skazą nietknięte,
Lecz serce inną przesiąkło myślą;
O! w niem się dotąd czarownie kreślą
Sny potargane, zwiane marzenia,
Choć pasmo życia nagle się zmienia
Wspomnienie w sercu lśnić będzie skrycie
Jak we mgle chmury zorzy odbicie.
Pod tym warunkiem, chcesz że pan jeszcze
Przyjąć mą rękę.

STAROŚCIC (co raz rzewniéj biorąc jéj rękę).

Daj niech popieszczę
Dłoń, owo godło niezmiennéj wiary,
Choć niedowiarek i dziwak stary
Oceniam prawdę w każdem twem słowie,
Tego ci w każdéj życia osnowie
Dowiodę czynem.

(całuje ją w rękę).

JAKÓB (wchodząc).

Jakoś się składa,
Jeno mi dziwnie nieboga blada,
Lecz kto tam znowu przebiega wschody?
O! miły Boże, to panicz młody.

STAROŚCIC (do Heleny).

Ja cię opuszczam na krótką chwilę
Pójdźmy do matki — za szczęścia tyle
Jéj równie złożyć winienem dzięki.

HELENA.

O! trzeba jeszcze na domiar męki
Wszystko mu wyznać. Dziwna ma trwoga
Tchu brak mi w piersi.

(pod czas gdy Helena mówi do siebie, starościc ukrywa się w pokoju przed nadejściem Władysława).

WŁADYSŁAW (wchodząc).

Witaj mi droga!
Ale co tobie? ty drżysz!

że będzie mógł czerpać. Liczne okolicznościowe urywki tak nazwanych poezji Molskiego i t. d.

Molskiego drukował Przyjaciel ludu około 1844 r. o ile pamiętamy. Wiemy też że pan Radomiński, były wizytator szkół, umyślnie a wytrwale zbierał Molskiego wiersze. Należałoby się do niego zgłosić a w Przyjacielu poszukać.

Dla całości wydania należałoby dodać i życiorys obszerniejszy Molskiego, któryby więcéj objaśnił jego stosunki rodzinne, towarzyskie i przyjacielskie. Artykuł o Molskim w życiorysach p. Wojcickiego, jest więcéj przypomnieniem ciekawéj bardzo postaci.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 6 Lipca. Jego Król. Mość Król Leopold belgijski tudzież hr. Flandrji i księżniczka Charlotta wykonali wczoraj w towarzystwie księcia Alberta wycieczkę do Sydenham. Wieczorem dostojni goście byli z królową Wiktorją w teatrze włoskim, a w przyszły poniedziałek udadzą się do Osborne.

— Lord Derby jako kanclerz uniwersytetu Oxfordzkiego. miał wczoraj posłuchanie u królowéj, dla złożenia jéj petycji od tego uniwersytetu.

— Hrabia Persigny nowy poseł francuzki w Londynie przybył wczoraj z małżonką i licznym orszakiem do Dover, skąd po kilku godzinach spoczynku, udał się w dalszą drogę do Londynu.

— Według *Morning Advertiser*, odwołanie hrabiego Westmoreland i mianowanie p. Elliot na posadę poselską w Wiedniu, zostało przez królowę zatwierdzone. Dziennik ten sądzi, że ten stosunkowo młody jeszcze dyplomata, w żaden sposób nie jest odpowiednim tak ważnemu stanowisku. Był on przez kilka lat sekretarzem poselstwa w Hadze, przy swoim szwagrze sir R. Abercrombie, ale sam nigdy nie zajmował jeszcze żadnéj posady poselskiéj.

— Pamiątka ogłoszenia niezawisłości Stanów Zjednoczonych, obchodzoną tu była wczoraj świetną ucztą. Wielu obecnych tu amerykan, między innemi były prezydent p. Fillmore i znaczna liczba znakomitych anglików, znajdowali się na téj uczcie. Wznoszono wiele toastów.

— Mowa lorda Russell w odpowiedzi na pytania przedstawione przez p. Milner Gibson, rzeczywiście miała ten charakter ważności, jaki jéj przypisywały ostatnie depesze telegraficzne z Londynu. Szlachetny lord przyznał i oświadczył że uważając iż propozycje Austrji nie były odpowiednie, sądził jednak że byłby sposób „zakończenia w ten sposób wojny z honorem dla państw sprzymierzonych i otrzymania jeśli nie pewności to prawdopodobieństwa trwałego pokoju.“

Jednakże pomimo zdania i opinji swego pełnomocnika, rząd angielski odmówił przyjęcia propozycji austrjackiéj. Lord John Russell powiedział w tym przedmiocie że propozycje te zostały już odrzucone przez rząd francuzki i w obsadzeniu ministerstwa spraw zagranicznych zaszła zmiana, pierwéj nim dowiedziano się w Paryżu o postanowieniu gabinetu angielskiego. Jest to punkt nader ważny, ale i co do tego punktu nie można wzbraniać niejedności opinji, i w maju r. b. najpowszechniejszem w Paryżu, w salonach zwykle dobrze zawiadomionych, było zdanie że zakomunikowanie zamiarów i postanowień gabinetu angielskiego, poprzedziło ostateczną decyzję Cesarza i usunięcie się pana Dronin de Lhuys.“

Lord John Russell zatém zostawał w stanowczéj niezgodności ze swojemi kolegami co do głównéj kwestji pokoju i wojny, a jednak nie rozstał się z niemi, owszem pozostał się w gabinecie. Pozostał w nim jak mówi, aby nie powiększać niestałości jaką już zarzucano radom w Wielkiéj Brytanji i któréj trzeba było koniecznie uniknąć. Ale wolno tu zapytać czy nie potrzeba było uniknąć tego i w miesiącu styczniu, w czasie kiedy przesilenie ministerjalne opóźnić musiało o kilka tygodni rozpoczęcie konferencji wiedeńskich.

Ta część wyjaśnień szlachetnego lorda, żywo była rozbieraną przez pp. Cobden i Dizraeli i z mów ich zdaje się wynikać, że opozycja i przyjaciele pokoju wznowią jeszcze późniéj te rozprawy. W piątek ukończyły się one oświadczeniem ministra spraw wewnętrznych, sir George Grey, że wszyscy członkowie gabinetu zgadzali się względem potrzeby dalszego prowadzenia wojny.

Morning Advertiser podaje za pewność, że pan Roebuck nie odstępuje od swojéj mocji nagannéj dla członków przeszłego gabinetu i zamierza wprowadzić ją pod rozprawy przed końcem posiedzeń. (*Ind. Bel.*)

AUSTRJA.

Wiedeń 19 Czerwca. Po dość długiéj przerwie otrzymaliśmy nareszcie listy wprost z Krymu. Rossjanie wzięci jako jeńcy w bitwie 7 czerwca, jednozgodnie zapewniają, że wielkie porty Sebastopola położone od strony morza, nie doznały dotąd żadnego uszkodzenia. Jenerał Osten-Saken przedsięwziął wszelkie środki potrzebne aby forteca mogła się długo trzymać, nawet wtenczas gdyby była najzupełniéj opasaną i zamkniętą. Ale aby do tego przyszło w Sebastopolu, potrzebaby żeby sprzymierzeni pobili pierwéj zupełnie księcia Gorczakowa, który obozuje nad Belbekiem. Aby być gotowemi na wszystko, Rossjanie ciągle fortyfikują Perekop i urządzają w Nikolajewie wielki obóz rezerwowy, przeznaczony do niesienia pomocy w razie potrzeby armji półwyspu lub Sebastopolowi. Ten obóz obserwacyjny według listów z Odessy liczy już 30,000 ludzi. (*Jour. de St. Pet.*)

Kraków 5 Lipca. Według ogłoszonego dziś urzędowego wykazu od 28 maja do 18 czerwca, zachorowało w Krakowie na cholerę osób 686, z tych 371 umarło, 24 wyzdrowiało a 104 pozostaje jeszcze w ręku lekarzy. W okręgu Krakowskim, liczącym 48 miast i 78,017 dusz ludności, zachorowało na cholerę 1.115 osób, umarło 529, wyzdrowiało 389 a pozostaje w kuracji 242. (*Neue Pr. Zeit.*)

FRANCJA.

Paryż 7 Lipca. Cesarz przyjmował wczoraj wieczorem o godzinie 8éj pp. członków Ciała prawodawczego w Elysee, bez żadnéj etykiety, w czarnych frakach. Po odebraniu od nich przyjętych przez Izbę projektów praw, rozmawiał prawie z wszystkiemi, wypytując ich o potrzeby ich prowincji.

Ciało prawodawcze zgromadziło się dziś w swoich biurach dla roztrząsania projektu prawa o rękojmi mającéj być udzieloną przez Francję i Anglję, dla pożyczki którą rząd turecki chce zaciągnąć, dając z swojéj strony na pewność zwrotu pozostałość haraczu należnego z Egiptu, tudzież dochody komor celnych Smyrny i Syrji.

Rozprawy nie były bardzo długie, ale dość żywe w niektórych biurach. Przypomniano wiele pożyczek zagranicznych, a mianowicie grecką, które zdają się być pożyczką na stracony kapitał i wyrażono obawę, żeby tak samo nie stało się z pożyczką turecką.

Ciągle mówią, że otwarcie nowéj pożyczki francuskiéj, zostanie ogłoszone przez *Monitora* w pierwszych dniach przyszłego tygodnia. Mówiono o kursie 65,20 jako stopie na któréj ma być wypuszczoną z wolnością eskonta dla tych którzyby gotowkę składali. Niektóre osoby przypuszczają inny kurs, ale to są tylko przypuszczenia.

— Rząd ciągle każe aresztować mnóstwo karlistów hiszpańskich na granicach południowych, świeże środki tego rodzaju miały miejsce w departamencie Herault. Brak doniesień z Hiszpanji zdaje się wskazywać, że powstanie w Barcelonie nie poczyniło nowych postępów.

— Ambasador Francji w Madrycie, pan Turgot, jak się zdaje będzie musiał usunąć się od tych obowiązków, które są dla niego zbyt uciążliwemi, z powodu niewyleczonéj jeszcze rany jaką poniósł w pojedynku z byłym posłem Stanów Zjednoczonych panem Soulé. Wraca on do Paryża i zajmie miejsce w senacie. Zastąpi go podobno w Madrycie margrabia de Monstier, obecnie poseł nadzwyczajny i pełnomocny minister w Berlinie. Do Berlina ma się udać minister pełnomocny w Bruxelli pan Ad. Barrot, a tego miejsce zajmie w Bruxelli reprezentant w Karlsruhe pan Taylerand Perigord. Zapowiadają jeszcze inne modyfikacje w sferze dyplomatycznéj i konsularnéj a między innemi mówią o powrocie reprezentanta w Turynie, księcia de Guiche, który ma zająć ważne stanowisko przy dworze w Paryżu.

— Wiadomo, że Król portugalski oczekiwany był w Genui, i dwór sardyński uczuł się nieco dotkniętym zmianą jaka zaszła w drodze odbywanéj przez tego młodego monarchę. (Król portugalski udaje się wprost do Neapolu). Pogłoska o wybuchu cholery w Turynie spowodowała tę zmianę.

— Przy raporcie pana Fortoul donoszącym Akademji o przywróceniu jéj niektórych przywilejów, przyłączony był bardzo uprzejmy list Jego C. Mości, zostawiający na ten rok jeszcze Akademji francuskiéj wyznaczanie nagród Montyona.

— Ponawiała się dziś pogłoska, że z powodu nadzwyczajnéj drożyzny mieszkań, rząd zamierza bezwarunkowo rozciągnąć Paryż jako miasto aż do samych fortyfikacji w całym okręgu, uwalniając na lat dziesięć od wszelkich nowych podatków wszystko to co dziś mieści się między rogatkami i fortyfikacjami.

— Wiele osób dziwi się milczeniu organów urzędowych co do mowy pana Montalembert, tym sposobem bowiem ataki przeciw obecnéj polityce rząd. pozostały bez odpowiedzi. Mówią, że pan Baroche zabierze głos przy rozprawach nad projektem podatków i odeprze imieniem rządu uwagi i warunki przedstawione przez pana Montalembert, z największém umiarkowaniem w formie, ale z usiłowaniem nadania im największéj ważności.

(do siebie).

O Boże!

Jam nie przypuszczał, — kto wie — on może
Mówił mi prawdę!

(głośno).

Co tu się dzieje?

HELENA.

Wszystko ci powiem.

WŁADYSŁAW.

Czyż mi nadzieję
Myślisz odebrać?

HELENA.

O! Władysławie!
Posłuchaj tylko!

WŁADYSŁAW.

Czy to na jawie?
Czy zły duch we śnie szepce mi raczéj?

HELENA

O nie! to nie sen! tak, nie inaczéj
Wszystko przepadło!

WŁADYSŁAW.

Oszczędź daremnie
Próżnych tłumaczeń, nie znajdziesz we mnie
Ni pobłażania, ani też wiary,
Jam ci zaufał święcie, bez miary,
Ja wymarzyłem anioła w tobie
Co w wiekuistéj świata żałobie
Przysłania ludziom żywota kały,
Dziś w niebo ubiegł anioł mój biały
Została tylko nędzna istota,
Zlepek próżności, kłamstwa i błota
Który dźwignęła myśl ma z barłogu
Odziała w światłość wydartą Bogu
I w gwiazd promienne uniosła koło!
Ja, przed mem dziełem schyliłem czoło
Lecz nie przed tobą! mnie nie żal ciebie,
Lecz żal mi mego anioła w niebie,
Co już nie błyśnie przed stopy memi,
By piór brudami nie ścmił ziemskiemi.

HELENA.

I on mnie nawet pojąć nie zdołał!

WŁADYSŁAW (patrząc na nią, do siebie).

Skąd ta ułudna jasność u czoła?
Wszakże oblicze obrazem myśli,
Gdy myśl nikczemna, dla czego kréśli
W kłamliwe zgłoski wdzięczne jéj lica?
Skąd owym blaskiem płonie źrenica
Gdy w niéj na wieki zgasł promień z nieba.

JAKÓB.

Oj toć paniczu nigdy nie trzeba
Sądzić tak nagle nie wiedząc rzeczy.

WŁADYSŁAW.

Ja z czynów sądzę — kto ich zaprzeczy?

JAKÓB.

Aleby trzeba zbadać przyczynę,
Wszak powód czasem pomniejsza winę!

WŁADYSŁAW.

Tu wszystko jasne jak promień słońca!

JAKÓB.

Wysłuchaj że mnie panicz do końca.

WŁADYSŁAW.

O! słusznie mówił zaprawdę stary
Każda niewiasta, zaprze się wiary,
Pożegna z cześcią — miłością, cnotą,
Gdy przed jéj okiem zabłyśnie złoto.

HELENA.

On że to mówi!

(*Dokończenie nastąpi.*)

Komisja do projektu podatków, po kilku dniach posiedzeń przyjęła dopiero dwa pierwsze artykuły tyczące się podwyższenia opłaty od alkoholów i dziesiątej części dochodu od miejsc na kolejach żelaznych. Dziś miała ona zająć się dziesięciną wojenną. Ta okoliczność z początku żywo była atakowaną. Z siedmiu członków komisji sześciu chciało odrzucić tę propozycję i co innego na to miejsce wprowadzić. Pomimo tej pierwotnej opozycji, prawo to niewątpliwie zostanie przyjęte nie tylko przez Ciało prawodawcze, ale nawet i przez komisję. Jest dotąd kilka powodów, a najbardziej to, że przeciwnicy tej dziesięciny nie zgadzają się względem sposobu zastąpienia jej. *(Independance Belge).*

Paryż 8 Lipca. Ogłoszony w dzisiejszym *Monitorze* dekret, stanowi, że każdy z czterech pułków strzelców afrykańskich ma składać się nie z 6ciu jak dotąd, ale z 8miu szwadronów. *(Neue Pr. Zeitung).*

HISZPANJA.

Madryt 2 Lipca. Zgromadzenie rozpoczęło nakoniec rozprawy nad kwestją finansową. Z początku roztrząsało ono osobne opinje przedstawione przez kilku deputowanych; odrzuciło projekta pp. Gaminde i Figuerola. O projekcie tego ostatniego mówiliśmy poprzednio. pan Gaminde zaś proponował zamianę (konwersję) długu bieżącego i wszelkich kredytów ciążących skarbowi, po dokładnem ich sprawdzeniu, na rentę konsolidowaną na stopę 40 setnych. Ta konwersja miała zostać dopełnioną w czterech pierwszych miesiącach. Proponował prócz tego przyłączenie dochodów z tytuniu do dochodów celnych, opłatę czterech realów od tytoniu w liściach za funt, a 10 realów od funta tytoniu już przyrządzonego do użycia; przedaż kopalni solnych z pobieraniem przez skarb 38 re. od każdego cetnara soli, przedaż za gotowiznę wszelkich własności należących do skarbu, nakoniec zredukowanie o jedną trzecią część budżetu wydatkowego i wprowadzenie równowagi między dwoma budżetami.

Pan Sanchez Silva z okoliczności pewnéj osobistéj alluzji, zabrał głos i oświadczył, że jeśli ministrowie skarbu od początku rewolucji do dziś nie podnieśli jeszcze kredytu, to dla tego iż nie chcieli i za parę dni przekona on izbę, że jego plan jest nieomylny.

Pan Collado dawny minister skarbu, który podał się do dymisji z powodu zniesienia podatków konsumcyjnych, wykazał że potrzeba będzie koniecznie przywrócić je i że to jest jedyny sposób pokrycia deficytu. Przypomniał on kortezom, że zobowiązały się w obec rządu zastąpić te podatki utworzeniem nowych źródeł. Zakończył oświadczeniem, że znaczna liczba deputowanych wprost żąda przywrócenia *consumos.*

— Ciągle jeszcze zajmują się tu krokiem uczynionym przez Espartera w sobotę wieczorem. Krok ten ciągle jest tematem bardzo różnych między sobą zdań i ocenień, a między nimi niektóre są bardzo surowe. Przy największéj nawet przychylności dla Espartera, nie można przypuścić żeby on w tym razie postąpił bez żadnéj ubocznéj myśli i jedynie dla spełnienia honorowego zobowiązania jakie przyjął obejmując dzisiejsze stanowisko. Dla czego mówią powszechnie zachowywał sekret względem wszystkich swoich kolegów, i mianowicie przed marszałkiem O'Donnell, którego pozycja stałaby się nader dziwną w razie gdyby dymisja Espartera została przyjętą lub nie cofniętą? Królowa okazała wiele bystrości i rozsądku, nie szukała ona skrytéj myśli w sumieniu Espartera i powiedziała mu wprost, jeżeli się usuniesz, ja pójdę także z tobą.

Marszałek O'Donnell okazał się urażonym postępkiem księcia Vitorji i powszechną opinją ludzi politycznych jest, że Espartero niezadowolony ze swojéj teraźniejszéj roli, chciał tą pierwszą próbą przekonać się jak daleko wpływ jego dochodzi i że po niejakim czasie znowu uda szczerą chęć usunięcia się, aby wyjednać sobie przez milicję narodową, większą władzę. Chociaż on wielokrotnie zapewniał o swojém przywiązaniu do monarchji konstytucyjnéj, wiele osób utrzymuje, że on nie wiele ma sympatji dla królowéj, i jego ostatnie postępowanie zeszło się w sposobie wcale niekorzystnym dla niego, z tryumfalnym niejako powrotem jenerała Gurrea do Saragossy i z przybyciem komissji starszyzny tego miasta, która tu przyszła niewiadomo jeszcze po co.

Co do O'Donnela, jego zamiary są zdecydowane: przyłączył on się szczerze do księcia Witorji, dla popierania instytucji liberalnych, ale z drugiej strony będąc najszczerzéj i najzupełniéj poświęcony dla Królowéj, nie pozwoliłby on na powodzenie się zamachu politycznego, któryby mógł zaszkodzić w jakikolwiek sposób tronowi. Jeśli Espartero sądzi, że może liczyć na milicję, O'Donnell za to pewien jest armji, a to jest dzielny szaniec na przypadek gdyby wybuchło jakie poruszenie na korzyść Espartera.

— Poczta z Santander która miała przybyć wczoraj, została spaloną przez karlistów. Korespondencje i powóz cały zostały zupełnie zniszczone. Jest to nowy akt dzikości.

Towarzystwo kanalizacji Ebro, odbyło pierwsze przygotowawcze posiedzenie. Pan Grimaldi nie mógł udać się do Madrytu z powodu propozycji przedstawionych Towarzystwu kredytu ruchomego w przedmiocie połączenia z przedsięwzięciem Ebro. W miejscu swojem przysłał pana Vilper. Posiedzenia odbyte wczoraj i przedwczoraj nie przedstawiały jeszcze nic interesującego; zajmowano się tylko rozpatrzeniem pełnomocnictw. *(Independance Belge).*

— Wysyłki wojska do Katalonji o których donieśliśmy według depeszy telegraficznéj z dnia 6go b. m. są tak znaczne, że można spodziewać się że potrafią przywrócić tam szybko spokojność i porządek zakłócone przez ostatnie wypadki w Barcelonie. Żadna wiadomość z tego miasta nie doszła w dniu 7mym b. m. do Paryża telegrafem, co każe domyślać się że dotąd nie zaszła żadna zmiana w położeniu rzeczy w stolicy Katalonji.

Posiedzenie kortezów w dniu 6tym nie przedstawiało żadnego interesu. Królowa Izabella która miała wyjechać do Eskurjalu, odłożyła na kilka dni tę podróż.

Madryt 7 Lipca. Przejrzany i skompletowany projekt nowéj ustawy hiszpańskiéj, zostanie przedstawiony kortezom w dniu 9 b. m. — Żadne postanowienie nie zostało jeszcze powzięte przez kortezy w przedmiocie pożyczki dobrowolno-przymusowéj.

Wiadomości z Barcelony są pomyślniejsze. *(Independance Belge).*

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

— Piszą z Bukaresztu 1 lipca, że w Konstantynopolu równie jak w obozie sprzymierzonych, zaczyna się objawiać niezadowolenie z Omera-paszy. Jego duma, arrogancja, jego przesadne wymagania, i nakoniec nieustanny duch opozycji, zniechęciły dla niego wszystkich.

— Piszą do *National Zeitung,* że najokropniejsze wyziewy zapowietrzają atmosferę w okolicach zatoki Kamiesz. Niekiedy trzeba *en carrière* galopować przez 8 lub 10 minut, aby ujść przed tą piekielną wonią. *(Journal de St. Petersbourg).*

— Piszą z Paryża do *Neue Preus. Zeitung:* Prywatne listy z Krymu donoszą, że cholera okropnie tam grasuje. »*To druga Dobrucza* pisze jeden oficer. Wydziały ministerjalne są tu codzień przez mnóstwo ludzi oblegane, którzy chcą zasięgnąć wiadomości o swoich krewnych w Krymie zostających. Dla tego to *Monitor* w depeszach od jenerała Pellisier codziennie powtarza, że stan zdrowia armji znacznie się polepszył. Jenerał Pellisier otrzymuje wyrzuty z powodu raportu o szturmie przeciw wieży Małakowa, bo raport ten jest w najwyższym stopniu niedokładny. Batalijony francuzkie nie mają już więcéj jak po 400 ludzi. Pellisier miał znowu mieć zajście z jenerałem gwardji Regnault de Saint Jean d'Angely i usunął kilku wyższych oficerów. *(Neue Preussische Zeitung).*

WŁOCHY.

— Piszą z Turynu 22 czerwca do *Independance Belge:*

Przedwczoraj baterja artylerji i 200 ludzi udali się do Genui, skąd odpłyną do Krymu. Jutro, w sobotę, nowy dowódca drugiéj dywizji jenerał Frotti, opuszcza Alessandrję, a w poniedziałek wsiądzie także na pokład przygotowanego już dla niego statku, aby się udać na miejsce swego przeznaczenia. *(Journal de St. Petersbourg).*

Gustaw Waliszewski.

(Materjał do dziejów nauki polskiéj i historji Dziennika Warszawskiego).

Prace literackie Gustawa, wszystkie były drukowane w Dzienniku:

Artykuły naukowe: 1. Dwie szkoły historyczne (1853 Nr. 144).

2. Galja pod Merowingami VI wiek (1853 Nr. 307).

3. Galja pod Merowingami VII i VIII wiek (1854 Nr. 106). (Obadwa te ustępy w ułamkach).

4. Tradycja i przesąd (1855 Nr. 66).

5. Stosunek obyczajowy Swewów do Franków (1855 Nr. 60).

Korrespondencje: jedna z Ciechocinka (1853 Nr. 215), a sześć z powiatu Włocławskiego (1854 Nr. 96, 152, 287, 330, i 1855 Nr. 30 i 135).

O innych ułamkach prac Gustawa pomieszczonych w Dzienniku, będzie we właściwem miejscu.

Wszak kto chce wieść człowieczeństwo
Świętym być powinien sam!
Bronisława.

Mam pisać o Gustawie Waliszewskim....

Jeszcze nigdy z takim żalem i sercem boleści pełnem, z taką tęsknotą po zawiedzionéj nadziei, jeszcze nigdy z tak smutnem usposobieniem duszy, nie brałem pióra do ręki, żeby coś napisać do druku, jak dzisiaj, kiedy mi przychodzi rozwodzić się o niezmiernéj stracie jaką ponieśliśmy wszyscy, naprzód rodzina, która go znała i już chlubiła się nim, potem kraj który go jeszcze nie znał ale miał poznać niedługo, potem ci bracia literacy w których grono już wstąpił ze zdolnością olbrzymią, z sercem najszlachetniejszem, nareszcie ja sam, osierocony zgonem młodzieńca, który mi ślepo wierzył, który mnie kochał, któremu lubo znacznie od niego starszy, najserdeczniejszym byłem przyjacielem, dla téj moralnéj jego wyniosłości, dla tego pięknego charakteru, dla tego zapału który porywał i unosił, dla tego wreszcie poświęcenia się nauce, które granic prawie nie miało. Jęk publicznéj boleści już zawtórzył żałom rodziny. Za rydwanem jego pogrzebowym postępował tłum skupiony w milczeniu, a byli w tym tłumie obok młodzieży, ludzie lat dojrzałych, ludzie sławy, ludzie nauki: kiedy ustały żałobne obrzędy, wszystkie pisma nasze poświęciły chętnie kilka kolumn swoich dla czci, dla wspomnień o Gustawie: pióra w literaturze znane oddały mu hołd pośmiertny; panna Śmigielska ze łzami, młody też jego przyjaciel Wieczorkowski ze łzami, Bronisława nagłym wykrzykiem boleści który się mimowolnie wydarł z piersi poetki. (a)

Skądże powody do takiego spółczucia, do tak głębokiego żalu? Rzeczywiście, publiczność nasza zaledwie znała nazwisko Waliszewskiego, nazwisko to dopiero zaczęło się powtarzać w Dzienniku, ledwie dotąd pod kilkoma artykułami było podpisane, ale młodzieniec który je nosił, miał przed sobą przyszłość, miał się kiedyś sławą olbrzymią otoczyć, takeśmy się przynajmniéj spodziewali, my wszyscy, cośmy znali Gustawa, cośmy go tutaj na ziemi kochali i jak dziecię nasze najdroższe piastowali. Hołd nasz pośmiertny więc, którymśmy Gustawowi oddawali, był świętą powinnością, był długiem zaciągniętym względem jego pamięci.

......W tem rozerwanem kole puste miejsce jedno!
Z tego wieńca serc bratnich jedno nam ubyło!

Z okoliczności jednéj bolesnéj straty, która bliżéj dotknęła serce naszego Gustawa, on sam powiedział: »tylko w świętem kole familijnych uczuć i przyjaźni można o zmarłych mówić bez naruszenia ich popiołów« (Dzien. Warsz. 1852 Nr. 319). Któż dziś mówił o nim jeżeli nie przyjaciele, jeżeli nie dla przyjaciół? Publiczność słuchała tych skarg i musiała uszanować nasz boleść, bo poznała, bo nie mogła nie poznać teraz człowieka, jakiego przyjaciele opłakiwali. Ja ostatni z jego przyjaciół głos podnoszę i chcę pisać o nim, choćby się może komu zdawało, żem pierwszy powinien był to uczynić. Alem chciał by pamięć naszego drogiego Gustawa jak można w najdłuższe dni przeciągnąć po za grobem, alem chciał żeby jak najdłużéj po śmierci jego o nim mówiono. W pamięci naszéj, cośmy go bliżéj znali, żyć on będzie, niechże o nim nie zapomina tak prędko publiczność. Wiedziałem, że pisać o nim będą przyjaciele; niechże, myślałem sobie w duchu, piszą, im więcéj głosów pojedynczych, tem większą pokaże się nasza strata, ja napiszę na końcu; na tym doczesnym świecie, na którym połyskuje życie, na którym codzień nowe widoki i nowe zajęcie, na tym świecie, na którym każde jutro wszystko co dzisiejsze spycha w odmęt wieków, lat, dni i wypadków, na tym świecie, który nie ma czasu myśléć o sobie, bo pędzi w przepaść i nie ogląda się za niczem, na tym doczesnym świecie chcę wspomnienie o Gustawie przeciągać, niechby żył jeszcze czas jakiś dla doczesności, kiedy już dla wieczności zmartwychwstał. Nie obrażę pewno cieniów zmarłego, kiedy już nie w kole familijnych uczuć i przyjaźni, ale publicznie a obszerniéj nieco zagaję głos mój o nim, bom jako najbliższy jego naukowy doradca, jako spółpracownik Gustawa na jednéj dziejowéj niwie, jako przyjaciel, którym najtajniejsze jego pomyślenia znał, jego zamiary i nadzieje, jego radości i smutki, jego tęsknoty i żale, którym śledził za pewnym już i utorowanym kierunkiem jego badań naukowych, którym wiedział już czem był Gustaw i domyślał się tego czem będzie, mam święte prawo, mam powinność rozpowiadać obszerniéj o stracie, jaką nasza literatura i nauka poniosły. Gustaw Waliszewski nie zamknął się w szrankach domowego życia, któreby polot jego wstrzymywało; on już całem sercem, całą duszą był człowiekiem publicznym, myślał tylko o pracy. Gdyby Bóg mu pozwolił wyjść już z tych marzeń kiedy, gdyby go nie zabrał dla lepszego świata, całe ży-

(a) Panna Śmigielska w Gaz. Warsz. Nr. 166, 167 i 171, Władysław Wieczorkowski w Gazecie Codziennéj Nr. 166, wiersz Bronisławy „pamięci Gustawa" w Dzienniku Warsz. Nr. 167. W Dzienniku też najpierwszy artykuł o śmierci Gustawa i ogólna jego charakterystyka przez Wacława Szymanowskiego Nr. 160.

cie jego byłoby jednym ogromnym czynem, jednem ogromnem poświęceniem się.

Nie publiczny jeszcze człowiek, był już Gustaw Waliszewski publicznym w całem znaczeniu tego wyrazu, bo wszystkiemi siłami duszy gotował się wystąpić i działać, bo wszystko go żywo interesowało, co już było objawem publicznego życia, którego teorje spisywał w artykułach swoich. Więc kiedy się mówić będzie publicznie o nim, nie naruszy się przez to bynajmniéj jego popiołów, bo mówić się o nim będzie »tylko w świętem kole familijnych uczuć i przyjaźni.« Ludzie jednego języka i jednéj społeczności. wszyscy jesteśmy, wszyscy składamy jedną rodzinę. Mówić o pracy, o zasługach jednego z nas, jest to mówić w kole rodzinnem. A gdy wszyscy co o Gustawie pisali, pisali więcéj o jego zdolnościach i nadziejach które budził, ja będę mógł wejść w szczegółowy więcéj rozbiór jego widoków naukowych, jego prac już dokonanych i jego badań świeżo co zaczętych. Dwadzieścia lat miał życia, a ten młody człowiek dokazał tyle! Takie dziecko, a jaki sąd jego dojrzały, jakie pojmowanie wypadków i ludzi! jakie zapatrywanie się na sprawy świata! jaka znajomość literatury i dziejów! Dla tego mówiąc ostatni o Gustawie Waliszewskim, będę najdłużéj i najwięcéj mówił, o tem, o czem inni najmniéj mówili, to jest o jego umysłowéj wartości. o tem co go najwięcéj publicznym człowiekiem robiło.

Gustaw Waliszewski urodził się w Lublinie dnia 13go czerwca 1835 r. Ojciec jego Felix, majętny obywatel z Kujaw, dziedzic dóbr Lubieńskich, dawny wojskowy polski; matka, dzisiaj już nieżyjąca, Zofja z Raczyńskich, córka Jana, dziedzica Kozic w Lubelskiem, komisarza cywilno-wojskowego z czasów dawnéj Rzpltéj polskiéj, a następnie posła na sejmy za czasów królestwa. Dziadek Gustawa po mieczu Walenty Leszczyc Waliszewski był starego typu szlachcicem, jakich dzisiaj nie widać, patrjarchą swojéj okolicy w któréj się urodził. wychował, żył i umarł już w głębokiéj starości. Rodzina święcie wspomnienia jego przechowuje. Przechowywał je święcie i wnuk jego Gustaw, najstarszy syn w bardzo licznem rodzeństwie.

Gustaw urodził się z wielkiemi zdolnościami, któremi pięknie pokierowała jego matka. Była to osoba. która w zamożnym domu rodzicielskim najstaranniejsze odebrała wychowanie, a miała do tego serce czułe, wyobraźnię żywą i lubiła świat umysłowy. Nie wabiło jéj lekkie czytanie, owszem brała do ręki książki poważne treścią, zastanawiała się, myślała i marzyła. Święte zasady religijne wyssane z mlekiem przechowała w głębi piersi swoich i przekazywała je nieskazitelne dzieciom. To samo serce miała dla społeczeństwa w którem żyła. Umiała doskonale po francusku, ale była matką i niewiastą polską w całem znaczeniu tego wyrazu. Utworzyła sobie świat swój własny w maleńkiem domowem kółku i była kapłanką tegoż świata, pracowała dla niego z miłością, wszystkie umysłu swego zdolności, wszystkie serca swego bogactwa dla niego poświęcała. Matka Gustawa była poetką, nie poetką w znaczeniu przyjętem, konwencjonalnem, drukującą wiersze swoje po pismach perjodycznych, ale w czynie poetką, bo poezję miała w głowie, w sercu i w całem postępowaniu swojem. Ona sama była wcieloną poezją, była tym ideałem rzeczywistym, który jedynie Gustaw pojmował, bo on ideał widział tylko w rzeczywistości, w życiu, nie w oderwaniu, nie w sferach nadziemskich szybujący po wszechświata przestrzeniach, w oceanie słońc, gdzieś tam w zaobłokowéj ojczyźnie.

Gustaw z najtkliwszą miłością był dla swojéj matki; miłość ta przeszła prawie po za granice grobu i chociaż stracił dawczynię życia, kochał ją jeszcze z całem dziecinnem przywiązaniem. Mógł już albowiem ocenić w matce te przymioty rozumu i serca, tę poezję życia, którą ubóstwiał. Nigdy też bez najgłębszego wzruszenia o niéj nie mówił, nigdy o swojéj wdzięczności dla niéj nie zapominał, jak gdyby pośmiertną miłość dla matki wyniósł w sercu swojem do godności sakramentu. W ostatnich czasach wiele mi o matce swojéj mówił z zapałem i ze łzą: słuchałem w smutne pogrążony dumanie téj wymowy serca, bom się lękał, przerywając niewcześnie jego marzenia i boleści, popełnić niechcący jakie świętokradztwo. Jedno spółczucie miałem dla niego w sercu mojem, więc i płakałem jego łzami i tęskniłem jego tęsknotą i marzyłem jego marzeniem i bolałem jego boleścią. Gdybym nie znał osobiście matki Gustawa, gdybym chociaż zdaleka spoglądając, nie mógł w części widzieć a w części domyślać się tego, co przedemną, obcym człowiekiem, było ukryte, same świadectwo Gustawa byłoby dla mnie dostateczne, bo on samą prawdą oddychał, a wierzyłem jego miłości uniesionéj i świętéj!

Ta matka pierwsza odgadła Gustawa, bo pierwsza poznała, że Bóg ją w synu pobłogosławił. Kiedy dzieckiem jeszcze Gustaw zaczął pisać poezje, układać całe dramata po francusku i po polsku, pierwsza matka poczuła, że to nie jest szczebiotanie ptaszyny, ale pierwszy pojaw myślącego, dzielnego ducha. Odtąd matka widziała w synu swoim chlubę rodziny i kraju, nadzieję swojéj przyszłości, pociechę, szczęście swoje! I nikt jéj tego wytłómaczyć, nikt z głowy wybić nie potrafił. Jeden i drugi myślał, że to oznaki przyszłéj pilności dziecka w naukach, ale tylko matce serce mówiło, że Gustaw jéj będzie wielkim albo poetą, albo filozofem, albo historykiem, ale zawsze znakomitością, literatem, człowiekiem publicznym.

Pierwiastkową edukację pobierał młodo zmarły mój przyjaciel w domu, w Gollach, wsi należącéj do dóbr lubieńskich i tam czytał wiele pod okiem matki, która lubiła sama się zająć przyszłością dzieci swoich. Guwernerowie pracowali nad głową, matka nad sercem swojego ukochanego. Że dramata pisał Gustaw, nic dziwnego; poznał bardzo młodo wiele wzorów poezji dramatycznéj; czego się nauczył, to prędko przetrawił w sobie i zaczął już tworzyć na własną rękę, bo i teatrowi amatorskiemu przyglądał się nieraz w Gollach i sam pomniejsze role w niektórych sztukach odegrywał. Paliło się wszystko w małem dziecku, nie uczył się a pochłaniał naukę: jego dusza gwałtem się rwała w świat nowy. Przez kilka lat kilkanaście różnych dramatów napisał; wszystkie to były próby historyczne, co już pochlebnie bardzo uprzedza względem erudycji, jaką już w cudownem dzieciństwie swojem okazywał. Duch prędzéj rosł w nim jak ciało. *(d. c. n.)*

LICHWIARZE WARSZAWSCY.

(Ciąg dalszy).

»Nu, więc sześćset dwadzieszcia oszym trumnów po szedemdziesiąt pięcz kopiejków czterysta szedemdziesiąt jeden rublów, razem za wszystkich towarów wypada dwa tysiąców sto oszymdziesiąt dziewięć rublów i dwadzieszcia kopiejków.«

— Ale słuchajno Fajwel— mówił daléj Moszko— tu trzeba sprawiedliwoszczy, to tak być nie może. Ty na tych wszystkich towarów odstępujesz Janklowi procent, to ty i panu Konstanty powinienesz tak odstąpić.

— Albo to pan Konstanty kipiec, czy on potrzebuje procentów.

— Pan Konstauty jest mój przyjaciel i ja bronię jego interes. Ja nie pozwolę cobysz ty jego zderusował. Ty na wszystkich tych towarów odstąpisz trzydzieszci dziewięcz rublów dwadzieszcia kopiejków, bo inaczéj ja nie pozwolę panu Konstantemu zrobicz takie pożyczkie, ja gdże indżéj mu się wystaram o pieniądzów.

— No niech tak będzie, kiedy pan Moszko tak chce.

I wzięto się do napisania cessji i obligu.

Wypadło z tego, że Kostuś pozostał winnym Janklowi 8,000 rubli, które miał mu zapłacić w Hrubieszowie, (sam mieszkał w Augustowskiem), po odtrąceniu zaś ceny karety i koni, procentu Fajwla i ceny za towary policzonéj, wziął on gotówką do ręki oprócz rzeczonych towarów 1,850 rs., a ponieważ za powóz wziął w kilka dni 750 rs., za towary zaś od Jankla uzyskał hurtem 300 rs. tedy na oblig wynoszący 8,000 rs. dostał wszystkiego 2,900 rs.

I z tego nędznego długu to się wysnuło, że we trzy lata całe dobra Kostusia, należały już do współki, to jest do Moszka, Jankla i Fajwla, a to się stało nader łatwym sposobem.

Bardzo naturalnie, przyszedł termin, a Kostuś nie miał czém długu zapłacić. Żyd zagroził pozwem, trzeba było doliczywszy połowę ogromnych procentów, przenieść dług na hypotekę dóbr, drugą zaś połowę Kostuś zobowiązał się wypłacić różnem zbożem, na pół ceny obliczonem i oprócz tego, zobowiązał się wypaść na swoich łąkach tysiąc czy półtora tysiąca owiec nibyto na spekulację przez Jankla zakupionych.

Owce były kupione na wpół darmo, bo wszystkie prawie chorowały już na motylicę. A ponieważ pozdychały, Jankiel urościł pretensję do Kostusia i wytoczył mu proces, że to się stało skutkiem złéj paszy i niedopilnowania. Przytém Kostuś zboże które przyrzekł dostawić, sprzedał już był na pniu komu innemu, o czém żyd kupując je wiedział bardzo dobrze, skutkiem czego zobowiązanie nie mogło być dopełnionem w swoim czasie, Jankiel zapozwał Kostusia o szkody i stracone korzyści. połączył jeden proces z drugim i przeprowadziwszy wyrok przez trzy instancje w krótkim czasie doszedł do własności dóbr.

A tem wszystkiém kierowała gienjalna ręka Moszka. On to podstawił Jankla i Fajwla dwóch swoich najzawołańszych adherentów, on wymyślił ten cały oblig i cessję i powody do processów nagotował i sam potem też processa prowadził. a zapłaciwszy pewną część zarobków dwom pomocnikom swoim został przy własności dóbr, które potem z ogromnym zyskiem sprzedał. I to nie jeden, nie dwa; nie trzy interesa tego rodzaju mu się udawały. prowadził on ich kilka, kilkanaście na raz, potrafił jak zręczny dyplomata lawirować między tysiącem trudności, obchodzić prawo, naginać je do siebie i wybierać zręcznych obrońców, którym bardzo hojnie płacił.

I dziwna rzecz. Tenże sam Moszko; który takich cudów waleczności w lichwiarstwie dokazywać potrafił, tenże sam Moszko tak przez swoich kolegów jak nawet i przez tych, którym pożyczał pieniądze, uważany był za nader ograniczonego człowieka. Więc wyraz upokarzający, który ojciec doń wyrzekł wyprawiając go w świat, przyczepił się do niego i Moszko, nie mógł się go żadnym sposobem pozbyć, chociaż tylokrotnie i z takim skutkiem dowiódł praktycznego rozumu. Był to człowiek specjalnie gienjalny, bo ogólna gienjalność rzadko kiedy daje się napotkać. Na gwieździe która zaświeciła nad jego kolebką ognistemi literami wypisanem było »Moszko będzie znakomitym lichwiarzem« i przepowiednia ta sprawdziła się w całem znaczeniu tego wyrazu.

Moszko byłby wart pomników, gdyby w całéj czystości został się był tem, czem go utworzył specjalny gienjusz jego. Ale Moszko się popsuł, cywilizacja nadwerężyła wielkość jego rodzimą. Moszko zaczął hołdować arystokracji, ustępować jéj, Moszko zapragnął być szczęśliwym w miłosci, Moszko chciał być ukształconym i towarzyskim człowiekiem. To przedewszystkiem przeszkodziło mu trochę w interesach, bo znaleźli się ludzie tak zwani z towarzystwa, którzy korzystając z tego usposobienia Moszka, zaczęli mu dawać pieniądze na zarobek, to jest Moszko obracał niemi gienialnie jak zwykle, z niewielkim zyskiem dla siebie, z ogromnym zyskiem dla tego, który dawał kapitał. A Moszko nie potrzebował pieniędzy, bo Moszko miał ich dość, może zawiele nawet, jeżeli można mieć za wiele tego podłego kruszcu. Ale Moszko był nadymającą się żabą, on chodził pod rękę z wielkiemi panami, on bywał u nich, palił u nich cygara, rozmawiał z nimi tak sobie, jak bliski z bliskim, i za tę konfidencję, za tę grzeczność odpłacał się im jak mógł największą częścią swoich zysków. A przytém piękności nasze, które pod drobnemi nożętami swojemi trzymają wszelkie stany i wszelkie powołania, dały się także we znaki Moszkowi. Nie jedno złote piórko tego odzianego dukatami ptaszka, opadło w ich buduarze, za uśmiech, za ukłon, za zręczne wykręcenie nóżką. I w tém Moszko chciał być do wielkich panów podobnym. Podszedłszy w lata hołdował tym, które za pięknych czasów jego młodości były jednym z najważniejszych punktów zarobku dlań. Majątek Moszka był jak Wisła, która wyleje nagle i przestraszających nabiera rozmiarów, porywa i domy i pola, i ludzi i dobytek, ale woda przez swój ogrom traci na sile ne może już tak silnie wylewać i staje nareszcie w mierze, aż dopóki opadać nie zacznie zwracając w odległe miejsce to co kiedyś uniosła. Teraz olbrzymi majątek Moszka rośnie już bardzo powoli, wkrótce może stanie w mierze, a może i opadać zacznie, bo Moszko coraz więcéj chce być wielkim panem. Tym razem nie powiem razem z Królem Kazimierzem *utinam sim falsus vates.* *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Brzozowski Sewe. ob. z Koźmina.— *H. Wileń.* Dembowski Ignacy ob. z Nacpolska. — *H. Sas.* Jankowski Karol ob. z gub. Grodzieńskiéj. — *H. Lit.* Krzymuski Marcin ob. z Wierzbia.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Bromirski Stan. ob. do Łazów, Buchowski Juljan ob. do Chmielewa, Giżycki Florjan ob. do Cesarstwa, Jaworowski Józef ob. do Radzymina.

TEATR WIELKI, Jutro: *Lunatyczka.— Tańce.*

Dziś rano stopni ciepła 13. wczoraj w południe 16. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 6.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 1 [13] Lipca 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.